

Helena Leblanc

Narzeczona
dla **rolnika**



Litera Inventa

Helena Leblanc

Narzeczona
dla
rolnika

przeznaczenia #1



Litera Inventa

Copyright ©2025 by Helena Leblanc
Copyright ©2025 by Litera Inventa
Wydanie pierwsze, 2025

Redakcja: *Agata Bogusławska*
Pierwsza korekta: *Renata Nowak*
Druga korekta: *Joanna Krystyna Radosz*
Skład i łamanie: *Michał Bogdański*
Projekt okładki: *Agnieszka Makowska*
Źródła obrazów: *freepik.com*
Druk i oprawa: *Druk-24h.com.pl*
ISBN: 978-83-67355-22-3

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej fragmenty nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora lub wydawcy.

© All rights reserved
studio_litera.inventa@outlook.com

Prolog



Adrianna rozejrzała się i uznała, że to wreszcie musi być ten długo wyczekiwany raj. Wokół piękna plaża, a ona leżała na białym leżaku, na którym rozłożono równie biały ręcznik. Nad jej głową rozpościerał się wielki parasol osłaniający od zbyt ostrego słońca jasną, nieprzystosowaną do tropikalnego klimatu skórę. Tuż przed stopami szumiało morze; turkusowe fale pieniały się i dopływały naprawdę blisko – nie moczyły jednak ani leżaka, ani ręcznika – a potem odpływały i cała zabawa zaczynała się od nowa. Szum–przyptyw, szum–odptyw...

Boski relaks! Tego mi właśnie było trzeba.

Na palcu Adrianny błyszczał przepiękny pierścionek zaręczynowy, który dostała od chłopaka. Teraz już narzeczonego. *O matulu, to naprawdę już?*

Kelner przyniósł jej drinka z parasolką. Pociągnęła łyk i poczuła błogą słodycz soku połączoną z rozkosznym delikatnym grzaniem spowodowanym obecnością niewielkiej ilości alkoholu. Wiatr od morza przyjemnie chłodził jej twarz. Kobieta nie miała ochoty wychodzić z cienia, ale z zainteresowaniem wpatrywała się w przystojnych mężczyzn wynurzających się z wody, w której przed chwilą nurkowali.

Patryk nurkował? Przecież on się boi wody. – Dojrzała absurdalność tej sytuacji. A jednak przystojniak z szerokimi plecami, wąskimi biodrami i bardzo zgrabnym tyłkiem to jej własny narzeczony, tego była pewna.

Mężczyzna obrócił się i podszedł do niej pewnym krokiem. W oślepiającym słońcu widziała tylko jego sylwetkę. *Ale ten mój facet się wyrobił...* – pomyślała, podziwiając jego męską budowę ciała i pewność siebie.

Poczuła, że ma ochotę zabrać go prosto do pokoju hotelowego i wykorzystać do własnej przyjemności to, co ledwo zdołały ukryć obcisłe czarne kąpielówki. *Oj, mają na czym się opinać* – westchnęła i oblizła usta, gapiąc się bezczelnie na jego gacie.

– Cześć, kochanie. – Usłyszała, kiedy przystojniak nachylił się, żeby ją pocałować.

Dopiero wtedy zobaczyła jego twarz i aż wrzasnęła.

– Kim jesteś?! Gdzie mój narzeczony?

– Skarbie, no coś ty? Dostałaś udaru? – spytał z troską i położył dłoń na jej czole.

Adrianna z piskiem zerwała się z leżaka. Chciała pobiec przed siebie, ale miękki piasek to uniemożliwił. Choć gnała ile sił, w ogóle nie poruszała się do przodu. Mężczyzna jej nie gonił, ale ona mimo wszystko nie mogła od niego uciec. *Co jest, do cholery?* – pomyślała i w tym momencie...

...obudziła się tak zmęczona, jakby w nocy przebiegła maraton. Bolały ją wszystkie mięśnie.

Co mi się dziś śniło? – usiłowała sobie rano przypomnieć, ale nie udało jej się to. *Ech, pewnie siłownia.* Westchnęła zrezygnowana. *No i znowu trzeba wstawać do pracy...* – jęknęła, gdy spojrzała na zegarek, który wskazywał szóstą.

Obok niej wciąż chrapał Patryk, który szedł do pracy później. Dziś zajęcia na uczelni zaczynał dopiero o dziewiątej. Ona musiała być w biurze przed ósmą.

Jeszcze trochę. – Zmobilizowała się do wysiłku. Jak dobrze, że właśnie zaczął się czerwiec... Tylko półtora miesiąca i w końcu wymarzony urlop!



Rozdział I

Wakacyjne plany

Wrocław, koniec czerwca 2019

– Już niedługo urlop i te wyśnzione wakacje – zaczęła Adrianna rozmazonym głosem.

Siedziała z koleżanką na przerwie, piła kawę z automatu i przegryzała croissanta z paczki. Bardzo potrzebowała się wygadać.

– Patryk powiedział, że zorganizuje nam w tym roku niezapomniane wakacje. Takie, jakich nigdy jeszcze nie mieliśmy.

– A dokąd pojedziecie? – zainteresowała się Magdalena.

– Nie wiem. Stwierdził, że to niespodzianka. Pewnie wykupił te wczasy na Bali, o których tak marzyłam. Wiesz: słońce, lazuruwana woda, biały piasek mięciutki jak puch... Jezu, jak mi się chce tych wakacji! Odpocząć od pracy, biura, miasta. Tylko plaża i my... Może w końcu Patryk mi się oświadczy?

– Wypadałoby. Jesteście razem już tak długo. Ile to będzie?

– Prawie dziesięć lat. – Adrianna w myślach policzyła czas od pierwszego spotkania ze swoim chłopakiem. Miała wtedy

dwadzieścia lat i była na drugim roku studiów. Patryk był na trzecim. Poznali się na domówce u wspólnych znajomych.

– No rzeczywiście, kawał życia. Kiedy wyjeżdżacie na te wakacje? – spytała koleżanka, obracając na palcu pierścioneł zaręczynowy.

Ten gest trochę irytował Adriannę.

– W drugiej połowie lipca – odpowiedziała jednak spokojnie.

– Boże, jak ja ci zazdroszczę, Ada...

Adrianna nie znośiła być nazywana „Adą”, ale Magdzie uchodziło to na sucho. Znały się od zawsze. Poza tym to jej koleżanka wychodziła za mąż w sierpniu, spełniała swoje marzenie. A ona miała tylko jechać na wakacje.

– Nie ma czego zazdrościć – odparła. – Wy też przecież możecie się wybrać w podróż poślubną na tropikalną wyspę.

– Nie w tym roku – jęknęła Magda. – Wesele nas pochłonęło. Nie miałam pojęcia, że to kosztuje tyle kasy. W podróż poślubną pojedziemy, ale chyba rowerem – zażartowała. – Tylko ja, Wojtek, namiot i jeziorko w lesie. I żadnych kosztów – dodała grobowym głosem.

– Na pewno nie będzie tak źle. Uzbieracie pełno kasy, wesele się wam zwróci, będziecie mieli coś na wakacje.

– Musimy zapłacić wkład własny do kredytu na mieszkanie, pamiętasz? Nie będę po ślubie mieszkała z teściami – stwierdziła Magda.

– No, ja też bym nie chciała – zauważyła Adrianna, myśląc o rodzinie Patryka.

To nie było odpowiednie dla niej towarzystwo – nauczyciele, w korporacjach zwani bieda-inteligencją. Adrianna nie szanowała takich ludzi. Zawsze uważała, że można znaleźć lepszą pracę. Nie po to skończyła studia, żeby się marnować w jakiejś podstawówce.

Rodzice jej chłopaka nie mieli jednak większych ambicji. Całe życie w tej samej szkole, w tym samym mieszkanku z wielkiej płyty, ze starym rozklekotanym samochodem i wakacjami na Mazurach, gdzie ojciec Patryka łowił ryby, a matka je smażyła. *Brrr... co to w ogóle jest za życie?*

– Uszy do góry, już jutro piątek! – Magda się zaśmiała. – Wpadniemy w sobotę z zaproszeniem, okej?

– Jasne. – Adrianna westchnęła i spojrzała na koleżankę z mieszaniną szczęścia i zazdrości. *Super, że Magda jest szczęśliwa, ale jesteśmy w tym samym wieku, znamy się od wielu lat. Ona już będzie miała poukładane życie, a ja?*

– Hej, koniec przerwy, dziewczyny! – Usłyszały głos Alicji, kierowniczkii Ady. – Piątek dopiero jutro, zbierajcie się, bo zestawienia same się nie zrobią.

A oto i długo wyczekiwany opierdół – pomyślała Adrianna i wstała.

Włożyła kubek po kawie do zmywarki, wyrzuciła opakowanie po croissancie, ignorując fakt, że to kompletnie nieekologiczne, lecz styl korpo wymagał poświęceń, na które się nie przygotowała, wybierając ścieżkę kariery. Nie przemawiała do niej przesadna troska o środowisko, ale jakby na pokaz. Pracowała w tej firmie od ponad pięciu lat, bo zaczęła zaraz po studiach, jednak ciągle miała wrażenie, że nie jest dość dobra, żeby się w tym odnaleźć. Bo co komu zaszkodzi jedno opakowanie po croissancie w firmowym śmietniku?

Adrianna zawsze szła własną ścieżką i lubiła robić wszystko inaczej. Trendy nigdy nie były dla niej, choć pracując w międzynarodowej korporacji od kilku lat, starała się dopasować i prawie jej się to udało. Prawie. Ubierała się jak koleżanki, chodziła z nimi na przerwy, piła kawę z automatu i miała od firmy karnet na siłownię, na której regularnie pojawiała się w obcisłym czarno-różowym stroju,

poleconym przez firmową gwiazdę stylu. Podobno blondynkom dobrze w tych kolorach. Nie zadawała pytań.

Mimo że czasem czuła się jak słoń na wystawie w sklepie z porcelaną, ustaliła sobie życiową listę priorytetów i konsekwentnie ją realizowała. Odhaczała punkt po punkcie. Wypełnienie wszystkich było dla niej wyznacznikiem udanego życia.

Następne na checkliście były zaręczyny i ślub. A Patryk konsekwentnie omijał ten temat szerokim łukiem. Najpierw problem stanowił jego doktorat, potem, kiedy się obronił, czekał na dobrą propozycję pracy od uniwersytetu, a gdy miał już pracę, dostał grant.

W tym tempie nie chajtniemy się do emerytury – myślała czasem Adrianna, która w maju skończyła trzydzieści lat i prawie zaczęła słyszeć, jak jej zegar biologiczny głośno i uparcie tyka. Niekiedy miała wrażenie, że wskazówki przyspieszają, by ją oszukać, bo to przecież niemożliwe, żeby czas płynął tak szybko. *Dopiero niedawno skończyłam studia, a tu co? Już trzy dychy?*

Patryk nic sobie nie robił z rozterek dziewczyny. Uważał, że w wieku trzydziestu jeden lat „ma jeszcze czas na wszystko”. Przecież tak właśnie było, prawda?

– Prawda, ale to mnie wkurza, autorko. – Usłyszałam w głosie głos mojej bohaterki i z wrażenia na chwilę przestałam stukać w klawiaturę.

– Ty gadasz?

Byłam się, że odpowie mi jak osioł ze *Shreka*: „Gadam, latam, pełen serwis”, ale nie.

– Stworzyłaś mnie istotą myślącą. Myślę, więc gadam – prychnęła.

– To leciało: „Myślę, więc jestem” – przypomniałam.
– Nie każ mi cytować Kartezjusza. Pamiętaj, że wiem to, co ty – odburknęła, choć było dokładnie odwrotnie. A przynajmniej ja sądziłam, że wiem to, co ona, skoro ją stworzyłam.

Jednak dziś musiała mieć naprawdę zły dzień. Zrobiło mi się jej trochę żal.

– Okej, skoro wszystko cię wkurza, to inaczej zorganizuję ci życie, Adrianno – specjalnie użyłam pełnej formy imienia, ponieważ wiedziałam, że nic tak nie irytuje mojej bohaterki, jak nazywanie jej „Adą” przez obce osoby. – Ale podobał ci się ten żarcik ze snem w prologu?

– Z jakim snem? – spytała zdziwiona.

Może to dobrze, że tego nie zapamiętała? Będzie miała niespodziankę, he, he...

– Nic takiego, wracajmy do pracy. Ja do mojej, a ty do swojej.

Adrianna skończyła na czas zestawienie dla kierowniczk. Tego dnia nie pozwoliła sobie już więcej na pogaduszki z Magdą, żeby nie zostawać w biurze dłużej, niż to konieczne. Praca po godzinach była tym, czego nie znosiła najbardziej. Kiedyś, na początku kariery w tej firmie, musiała wyrabiać nadgodziny, ale teraz, po kilku latach, miała już lepszą pozycję, a przede wszystkim umiejętności. Niewiele mogło ją zaskoczyć.

Zapisała tabelę w chmurze, udostępniła ją Alicji, wyłączyła komputer, zabrała markową torebkę, która idealnie pasowała do butów, i wyszła z biura. Na bramce odbiła się elektronicznym identyfikatorem, który służył również do mierzenia czasu pracy. *Wreszcie fajrant.*

Adrianna wiedziała, że dopiero w piątek popracuje krócej, ale czwartkowe popołudnie pod koniec czerwca też kusiło urokiem. Najpierw jednak trzeba było dojechać do mieszkania, uwzględniając popołudniowe korki we Wrocławiu.

Ach, i jeszcze zrobić zakupy – przypomniała sobie, bo Patryk, mimo że już dawno wrócił do domu, nie należał do ludzi, którzy by zauważyli, że czegoś brakuje. Potrafił się obudzić, że nie mieli chleba, kiedy rano trzeba było zrobić kanapki. Taki typ. *Naukowiec...* – westchnęła Ada. *Żeby jeszcze robił coś pożytecznego, ale nie!* Ona, absolwentka Wydziału Zarządzania i Finansów, nie mogła pojąć, jak można zajmować się naukowo historią. I to w dodatku historią Polski! Przecież to strata czasu, nie mówiąc już o tym, że koszmarnie nudy, tak sądziła.

A jednak właśnie taki Patryk jej się spodobał i takiego pokochała. Student historii z pasją, która udzielała się wszystkim, kiedy zaczynał o czymś opowiadać. Na imprezach wokół niego zawsze tworzyło się kółeczko, gdy mówił o tych swoich bzdurach. Szczególnie dużo było tam bab.

Wcale nie dlatego, że Patryk to ciacho – zakpiła z wymyślonej konkurencji. Jej facet był po prostu przystojnym i inteligentnym mężczyzną, który przyciągał uwagę. Jej uwagę też kiedyś przyciągnął.

Tylko że chodzenie z atrakcyjnym historykiem na studiach nijak się ma do dorosłego życia z nim pod jednym dachem – pomyślała. To ona musiała znaleźć lokum, kiedy chcieli razem zamieszkać i wynająć je, bo „on nie miał do tego głowy”. Ona pilnowała, żeby opłacić rachunki i zrobić zakupy, a Patryk chodził z głową w chmurach, a raczej w przeszłości. Dobrze, że przynajmniej dorzucał się do utrzymania, od kiedy zaczął pracować, bo gdy jeszcze studiował, było z tym krucho.

Baby są jednak głupie – przemknęło jej przez myśl, kiedy weszła do domu z zakupami i zastała swojego faceta z książką na kanapie.
Czemu ja mu na to pozwalam?

– Bo mnie kochasz? – spytał z szelmowskim uśmiechem, po czym wstał i podszedł do niej, żeby się przywitać.

O cholera, musiałam to powiedzieć na głos... No bo chyba Patryk nie dostał nagle mocy czytania w myślach?

- Nie, Adrianno. On nie ma takich możliwości.
- Dzięki Bogu!
- Boga w to nie mieszaj. To ja ustalam tu zasady.
- No to dzięki, autorko! – parsknęła. – Wielkie dzięki, że mój chłopak nie umie czytać mi w myślach. Jakby umiał, toby się już domyślił, że chcę pierścioneł zaręczynowy!
- Ale ty też tego nie potrafisz...
- A niby po co mi takie umiejętności?
- A nie chciałabyś?
- W sumie... Gdyby się tak zastanowić...
- Zapomnij! Nie byłoby historii – uciełam. – Wracajmy do swoich zajęć, co? Dziwnie się czuję, kiedy muszę dyskutować z główną bohaterką w środku fabuły.
- Okej. Jestem ciekawa, co mój chłopak ma na swoje usprawiedliwienie.

– Kocham cię. I masz szczęście, że tak jest – odpowiedziała Adriana, szczęśliwa, bo miał rację. Była w nim zakochana. W dodatku strasznie się jej podobał. No i ach! Podniecał ją mimo dekady w związku.

– Wiem, że mam. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym mocno przyciągnął ją do siebie i pocałował tak, że aż upuściła torbę z zakupami. Dobrze, że nie było w niej nic delikatnego, bo wszystko by szlag trafił.

Nie umiała się już na niego gniewać. W zasadzie niewiele mogłoby popsuć jej w tamtej chwili humor. Poczula taki zew natury, że wątpliwości, jakie miała względem swojego chłopaka, wyparowały szybciej niż kiedyś bimber jej dziadka na mrozie.

To długa historia... Liczy się tu i teraz.

– Chodź do łóżka – wysapała mu prosto w usta, napalona jak wszyscy diabli.

– Ale ja głodny jestem – próbował zaprotestować i się zaśmiał. – No i nie skończyłem rozdziału – dodał, wskazując na książkę leżącą na kanapie.

– A wpiardol chcesz? – próbowała zabrzmieć groźnie, po czym pociągnęła go za rękę w kierunku sypialni.

Była zdesperowana. Chciała Patryka teraz, już, natychmiast. Popchnęła go na łóżko. Opadł na nie swobodnie, ciągle się śmiejąc. Adrianna ściągnęła mu koszulkę. Pomógł jej. Potem od razu zabrała się za rozporek jego dżinsów.

– Zwolnij trochę, kobieto. – Znowu się zaśmiał. – Chcesz mnie zjeść?

– Rozwazałam to – musiała przyznać – ale najpierw cię bzyknę.

– Czyli nie mam nic do gadania?

– A kiedyś miałaś? – spytała. Szybko rozpięła swoją bluzkę i odrzuciła ją na krzesło, a potem zsunęła spódnice. Została w samej bieliźnie.

Patryk oblizal się na ten widok, a ona spojrzała na niego z satysfakcją. Ściągnęła mu spodnie do końca. Kształt rysujący się pod jego

majtkami zdradzał stan pobudzenia adekwatny do jej własnego. *Chcę cię tylko w sobie poczuć, skarbie, a potem będę się zastanawiać.*

– Nie, ale czasem byłoby miło – odparł. Założył ręce za głowę, czym zdradził, że wcale nie ma nic przeciwko byciu zdominowanym w tej rozgrywce.

Leniwiec. Czeka, aż kobieta zrobi wszystko za niego – pomyślała Adrianna, ale aktualnie było jej wszystko jedno. Liczyło się to, że pozwala jej ze sobą robić, co tylko chciała. A chciała.

Adrianna, jako namiętna kobieta, uwielbiała seks. A ponieważ odznaczała się dominującą osobowością, z przyjemnością górowała nad swoim facetem, kiedy tylko chciała. I tym razem tak było. Dosiadła go, ujeżdżała jak amazonka, a on poddał się jej i przyjemności z tego aktu. Ada nie rozumiała, dlaczego kiedyś pozwalano mężczyznom na wszystko i godzono się na to, na co oni mieli ochotę, nie korzystając z dobrodziejstw, którymi obdarowała kobiety natura. Przecież to one mają więcej do powiedzenia w kwestii dawania i odbierania rozkoszy. Muszą się tylko tego nauczyć.

– Znowu filozofujesz w łóżku? – Patryk się zaśmiał, kiedy zobaczył, że się zamyśliła.

– Leż cicho – burknęła, zła, że chłopak psuje jej nastrój.

Lubiła odpływać w krainę marzeń w czasie seksu. Zamykała oczy i wyobrażała sobie, co tylko chciała, czerpiąc jednocześnie przyjemność z samego stosunku.

– A może: „leż jak kłoda”? – zakpił. – Brakuje tylko: „rozłóż nogi”. Ale nie, to nie ja jestem tutaj od rozkładania nóg, skarbie – odpowiedział Patryk i złapał za tyłek Ady, nadając jej ruchom satysfakcjonujące go tempo.

Podziałało. Adrianna lubiła, jak facet się jej stawiał. Nie przyznawała tego często, ale to ją bardzo podniecało.

Patryk wiedział, jak się poruszyć i gdzie nacisnąć, żeby zrobić jej dobrze. W końcu byli razem dziesięć lat. To jak stare małżeństwo...

Tylko że my nie jesteśmy małżeństwem. Po dziesięciu latach związku, oboje po trzydziestce, nadal jesteśmy dziewczyną i chłopakiem – przypomniawszy sobie wkurzona.

– Ada, nie odpływaj znowu – zamruczał Patryk, podniecony do granic wytrzymałości. – No, jeszcze trochę, skarbie, bo zaraz mnie rozniesie. Daj mi tę przyjemność i dojdź pierwsza – poprosił.

Lubiła, kiedy to robił. Dla niej to znaczyło, że mu zależy, na jego własny, pokręcony sposób, że chce, aby czuła się szczęśliwa.

Kocha mnie, choć nie mówi tego na co dzień – pomyślała. Zrobiło jej się miło, co zaraz znalazło odzwierciedlenie w intensywnym mrowieniu najwrażliwszych miejsc. Zmieniła pozycję i w końcu ustawiła się tak, żeby odczuwać przyjemność jak najmocniej.

– Tak, jeszcze trochę – sapnęła. Poruszała się na nim coraz szybciej, czując, jak rozkosz zbiera się w niej po to, żeby zaraz eksplodować obezwładniającym orgazmem.

Patryk sobie nie żałował. Kiedy zobaczył, że ona już... Złapał ją mocniej za tyłek, wbił palce w jej pośladki i unosząc własne biodra, zaczął ją podbijać na sobie.

– Agh... – jęknął i wylał w nią całe napięcie. – Grzeczna dziewczynka. Dobrze ci ze mną było, co?

Ja? Grzeczna? – Ada położyła się obok Patryka i przytuliła do niego. I komu z kim jest dobrze? W końcu to ja wykonałam całą robotę... – Nie powiedziała jednak tego na głos. Raz, kiedyś, wyrzuciła mu, że za mało się stara w łóżku. Skończyło się na ogromnym fochu i braku seksu przez miesiąc. Od tamtej pory siedziała cicho i brała, co chciała. Sama. Patryk jej nie odmawiał, ale też nie inicjował zbliżeń. Twierdził, że jest usatysfakcjonowany i niczego mu nie brakuje.

A może naprawdę to ze mną jest coś nie tak? Mam za duże potrzeby? Eksploatuję go?

Ostatecznie żadne z nich nie narzekało na tę sferę oficjalnie. Żyli ze sobą tak długo, nauczyli się o sobie nawzajem wystarczająco, by uważać, że mogliby przeżyć razem resztę życia. Nie było między nimi wielkich uniesień, ale to oznaczało też, że właściwie nigdy się nie kłócili. Znajomi i rodzina uważali ich za idealną parę. Adrianna też tak sądziła. *Oby tylko się w końcu zdecydował...*

Wreszcie złapała się na tym, że leżąc przytulona do swojego chłopaka po seksie, znowu planowała następne kroki w drodze do idealnego życia, jak z obrazka, a raczej ze zdjęcia na Instagramie.

Godzinę później Adrianna wstała pierwsza. Doprowadziła się do porządku w łazience i przebrała w domowe ciuchy. Nie znosiła dresów, jednak jeszcze bardziej nie lubiła chodzić cały dzień w ciuchach do pracy. Ponieważ było już lato, włożyła lekką sukienkę i rozpuściła jasne włosy. Wyglądała świeżo i swobodnie.

– No, to co na obiad? – spytał Patryk, który też już wstał; w przeciwieństwie do Adrianny nie mył się ani nie przebierał, tylko wciągnął na siebie te same rzeczy.

– Tak na szybko to może spaghetti z sosem serowym? – zaproponowała. – Zrobisz sos?

– Z paczki. – Patryk wzruszył ramionami.

– Może być i z paczki, byle było co zjeść – odparła, po czym naląa wodę do garnka i wyjęła z szafki makaron spaghetti numer pięć.

Patryk stanął na wysokości zadania i przyrządził sos z paczki: *4 sery z brokułami*. Czwartkowy obiad można było uznać za udany. A przynajmniej Ada go za taki uznała, kiedy najedzona wkładała naczyńia do zmywarki.

– No, nie był to obiad jak u mamusi, ale może być – stwierdził za to Patryk, czym wywołał u dziewczyny natychmiastową irytację.

– A miał być? Nie zauważyłeś, że ja niedawno wróciłam z pracy, a ty już byłeś w domu? Sam mógłbyś czasem coś ugotować, zamiast krytykować! – warknęła.

Co ja mówiłam? Że Adrianna i Patryk prawie się nie kłócili? Najwyraźniej nie doceniłam swojej bohaterki. Ada traciła nerwy tylko w jednej sytuacji: kiedy chłopak w jakikolwiek sposób porównywał ją do swojej mamy. Nie dość, że wychodziło zwykle na niekorzyść Adrianny, to jeszcze sam fakt stawiania jej obok nauczycielki w późnym średnim wieku, kobiety, która nawet o sobie nie dbała, był dla niej upokarzający. Najwyraźniej dziewczyna nie wiedziała, że faceci już tak mają. Mamusia zawsze pozostanie na pierwszym miejscu w sercu synka.

– Ach, weź już mnie nie wkurzaj, autorko – burknęła mi Adrianna.

Zaskoczyła mnie, bo nie miałam pojęcia, że to usłyszysz.

– Zgodnie z życzeniem. Więcej się nie pojawię – odpowiedziałam oburzona.

Jak ona może mnie tak traktować? Ja tylko stwierdziłam fakt...

– Przecież to ja zrobiłem sos – zdziwił się Patryk. – Miałem chyba prawo zauważyć, że nie wyszedł jak obiad u mamy?

– Nie, nie miałeś! To mnie wkurza! – wydarła się Ada.

– Wyluzuj, skarbie. – Mężczyzna zmienił strategię i teraz starał się obłaskawić rozjuszoną kobietę. – To tylko spaghetti z sosem z paczki.

Nie ma sensu go zawzięcie bronić, bo i tak polegnie. – Chciał zażartować, ale to nie pomogło. – Dobra, nie to nie. Ja wracam do książki – uznał po chwili, kiedy nie udało mu się poprawić humoru Ady.

I wyszedł z kuchni. Zaraz wyłądował na kanapie w salonie.

– I bardzo dobrze! Idź, nierobie – prychnęła jeszcze i dokończyła sprzątanie w kuchni.

Potem się przebrała i poszła na siłownię, żeby odreagować nerwy, których nabawiła się przez Patryka. Jej obcisły czarno-różowy strój i jasne włosy związane w wysoki kucyk przyciągały uwagę męskiej części bywalców siłowni CityFit. Kilku nawet podeszło do niej z propozycją pomocy.

– Laleczko, potrzebujesz asysty? – Usłyszała za plecami.

Poczula nieprzyjemny zapach męskiego potu. Obejrzała się powoli i posłała natrętowi lekceważące spojrzenie.

– Nie, dziękuję, radzę sobie – odparła.

Zaraz z innej części sali dobiegł gwizd.

– O, patrzcie! Ta w różowym to łamaczka męskich serc. – Ktoś sobie z niej kpił.

Adrianna jednak nie zwracała uwagi na te zaczepki, bo szybko sobie przypomniała, że żaden z tych bezmózgich pakerów nie może się równać z Patrykiem. Jej chłopak był przystojny i inteligentny, koleżanki jej go zazdrościły, więc miał w sobie potencjał na idealnego męża. No i znajdował się na liście. A po co zmieniać dobrą listę?

Kiedy wróciła wieczorem do domu, Patryk nadal leżał na kanapie z książką, ale ten widok już jej tak nie wkurzał. *Czyta, to niech czyta. Ostatecznie to lepiej niż gdyby chlał albo się szlajał* – uznała.

– Co tam? Odkurzyłaś się trochę, skarbie? – spytał.

– Tak – przyznała.

Kocham cię.